

Janusz Odziemkowski

Legenda Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego a współczesność

Niepodległość i Pamięć 9/1 (18), 53-66

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Janusz Odziemkowski

Legenda Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego a współczesność

Legiony..., jakże mocno słowo to związane jest z historią Polski ostatnich dwóch wieków. Kojarzy się z latami pełnymi dramatycznych wydarzeń i ludzkiej ofiarności, tragizmu przelanej krwi i romantycznych uniesień, z tragedią upadającego państwa i ofiarowaniem Ojczyzny wartości najcenniejszych: życia, osobistego szczęścia, losu rodziny. Zawarło w sobie wielki ładunek emocji, urastając do rangi swoistego symbolu walki orężnej o wolność i całość Rzeczypospolitej, walki najtrudniejszej, bo toczonej w warunkach braku własnego państwa. W świadomości kolejnych pokoleń Polaków wiązało się z najbardziej zaszczytną ochotniczą służbą wojskową pod narodowymi sztandarami, służbą pełnioną na obczyźnie pod hasłem „za wolność naszą i waszą”.

Najpierw urosła sława Legionów Dąbrowskiego, które szły „z ziemi włoskiej do Polski” i uwieczniły pamięć o sobie w hymnie narodowym. Kiedy po upadku powstania listopadowego Polacy tworzyli na obczyźnie oddziały zbrojne, z reguły przyjmowały one miano legionów. Nazwy „Wojsko Polskie” czy „armia polska” nie używano. Po pierwsze, dlatego że nie istniało państwo polskie zabezpieczające żołnierzom tej armii prawa kombatanckie, po wtóre, aby nazwą Polski nie powodować komplikacji, które mogłyby utrudnić lub wręcz uniemożliwić organizację siły zbrojnej. Był więc Legion Polski na Węgrzech, Legion Mickiewicza we Włoszech, legion w Turcji... O kompanii bajończyków, organizowanej przy armii francuskiej w 1914 roku, mówiono jako o Legionie Bajońskim, rezygnując nawet ze słowa „polski”, by nie drażnić sojuszniczej Rosji. I wreszcie Legiony Polskie Józefa Piłsudskiego, ostatnia formacja „legionowa” w bogatych dziejach polskiego oręża. Nigdy potem oddziałów polskich formowanych u boku obcych armii nie nazywano legionami. W 1917 roku, kiedy protesty osłabionej rewolucyjnymi wstrząsami Rosji straciły swoją moc w stolicach mocarstw Ententy, we Francji przystąpiono do tworzenia armii polskiej, która przeszła do historii pod nazwą „błękitnej armii” gen. Hallera. W okresie międzywojennym trzy dywizje piechoty, złożone z pułków o legionowym rodowodzie, przyjęły wprawdzie nazwę „legiono-

wych” (1., 2. i 3. Dywizja Piechoty Legionów), ale stanowiły część Wojska Polskiego. Również oddziały, organizowane na Zachodzie podczas II wojny światowej, nazywano Wojskiem Polskim, podkreślając tym nieprzerwane — mimo klęski wrześniowej — istnienie państwa i armii polskiej, pokonanej, ale nie unicestwionej przez agresorów; tylko propaganda niemiecka mówiła o „legionistach Sikorskiego” — żołnierzach bez przynależności państwowej. Komuniści, tworząc oddziały polskie w Związku Radzieckim, ze względów propagandowych używali nazwy „Wojsko Polskie”, pragnąc udokumentować przed światem wolę odbudowy suwerennej Rzeczypospolitej.

Legiony gen. Jana Henryka Dąbrowskiego, które przed dwustu laty rozmaicie oceniano (bywały wypadki, że ojciec groził wydziedziczeniem syna, który chciał wstąpić do formacji kojarzącej się części szlachty z rewolucją francuską, „krwawą i bezbożną!”), dzisiaj nie budzą już kontrowersji. Są fragmentem narodowego dziedzictwa epoki zaborów, fragmentem dziejów oręża polskiego, ściśle związanym z legendą napoleońską. Wybaczamy naszym przodkom klótnie, nie pamiętamy o rozterkach, ze zrozumieniem traktujemy chwile załamania. Pozostała pamięć wielkiej ofiarności, poświęcenia i głośnych zwycięstw. Legiony Polskie Józefa Piłsudskiego wpisały się w burzliwe dzieje Polski XX stulecia, pełne dramatycznych wydarzeń, politycznych sporów, „zakrętów historii” i ogromnych ofiar. Są częścią historii, wciąż jeszcze w poszczególnych swoich fragmentach rozmaicie ocenianej, budzącej dyskusje, namiętne spory.

Odmienne były warunki, w jakich powstawały obie formacje legionowe. Generał Dąbrowski tworzył oddziały krótko po upadku Polski. W Legionach służyło wielu żołnierzy zawodowych Rzeczypospolitej i ochotników powstania kościuszkowskiego. Wychowali się w wolnym kraju, byli świadkami prób naprawy Rzeczypospolitej, pamiętali niewykorzystane szanse zwycięstw. Powszechne było przekonanie, że dobrze zorganizowana i dowodzona siła zbrojna przy pomocy Francji będzie mogła skutecznie walczyć o odrodzenie Polski. W kraju spora część społeczeństwa, po pierwszym wstrząsie wywołanym klęską i trzecim rozbiorem, uważała nową sytuację za przejściową i oczekiwała zmian. Nie mieliśmy gorzkich doświadczeń, jakich nie szczędził nam wiek XIX: braku sojuszników, braku pomocy, konieczności liczenia na własne siły w walce z przygniatającą przewagą zaborców.

Kiedy latem 1914 roku Józef Piłsudski prowadził w bój pierwsze oddziały Legionów Polskich, nikt nie przypuszczał, że rozpoczynająca się „Wielka Wojna”, nazwana później I wojną światową, zapoczątkuje ciąg zdarzeń, które całkowicie odmienią świat. Pierwszy od wojen napoleońskich wielki konflikt europejski miał krwią i żelazem przeorać stary kontynent, przynieść ludzkości niespotykane w dotychczasowych dziejach ofiary, stworzyć warunki sprzyjające powstaniu nowych ideologii. W niebyt miała odejść *belle époque*, a wraz z nią porządek europejski, ustanowiony sto lat wcześniej na Kongresie Wiedeńskim. Społeczeństwo polskie 1914 roku od pięciu pokoleń żyło, wychowywało się i kształciło w warunkach zniewolenia narodowego. Przez ponad wiek wszystkie dziedziny życia na ziemiach polskich kształtowane były wyłącznie pod kątem zabezpieczenia interesów mocarstw rozbiorowych. Każdy z trzech zaborów, tworzących niegdyś jedną Rzeczypospolitą, został związany systemem administracyjnym, prawnym, komunikacyjnym, oświatowym z państwem, w skład którego wszedł po upadku Polski. Odmienność warunków życia musiała kształtować odmienne postawy, nieco inne w każdym zaborze spojrzenie na przeszłość i stopniowe powstawanie odrębnych dla każdego zaboru tradycji i wzorców zachowań. Na to nakładała się pamięć

o ogromnych i daremnych ofiarach powstania styczniowego, o wcześniejszych klęskach ruchów niepodległościowych, braku realnej pomocy z zachodu oraz świadomość potęg państw zaborczych. Wszak każde z nich było światowym mocarstwem, dysponowało ogromną armią, flotą, potężnym przemysłem zbrojeniowym, rozbudowanym aparatem policyjnym. Trudno dziwić się, że większość społeczeństwa polskiego porzuciła myśl o walce orężnej o niepodległość. Traktowano ją jak mrzonkę, i to mrzonkę szkodliwą, bo mogącą prowadzić do dalszych ofiar bez żadnej szansy na sukces. Uzyskanie autonomii, wzorowanej na autonomii Galicji, zapewniającej swobodę życia narodowego, kultywowania tradycji, używania języka polskiego, uznawano za program najdalej idący. Wprawdzie żywa była tradycja modlitwy o „wojnę powszechną”, która miała przynieść upragnioną niepodległość, ale nie bez racji zwracano uwagę, że mocarstwa zaborcze znalazły się w dwóch wielkich blokach militarnych, na jakie podzielona była ówczesna Europa. W ewentualnej wojnie staną w przeciwnych obozach. Sen o wojnie między zaborcami mógł się zatem ziścić. Ale z jakimi skutkami? Zwycięzca, zagarnąwszy większość lub wszystkie ziemie byłej Rzeczypospolitej, z pewnością nie tworzyłby samodzielnego państwa polskiego kosztem własnego terytorium. Pozostawał zatem wybór między rosyjskim „samodierżawiem” a pruskim butem. Liczyła się jeszcze Austria, która zapewniła Polakom swobody w Galicji, ale właśnie naddunajska monarchia była najsłabszym z mocarstw rozbiorowych. Innymi słowy — ani doświadczenia historyczne, ani układ sił w Europie nie nastrajały optymistycznie. Logicznie rozumując, nie było szans na odzyskanie niepodległości, niezależnie od tego, po czyjej stronie Polacy się opowiedzą, czy podejmą walkę orężną — bo cóż mogły znaczyć oddziały ochotnicze, liczące kilkadziesiąt, a nawet sto tysięcy ludzi wobec wielomilionowych armii mocarstw — czy poprzestaną na przypominaniu o „sprawie polskiej”? Teraz nie istniało, jak przed stu dwudziestu laty, jedno silne państwo wrogie trzem mocarstwom rozbiorowym, państwo, z którego zwycięstwem można było wiązać nadzieje na odrodzenie Polski. Biorąc to wszystko pod uwagę wydaje się, że w roku 1914 trzeba było wykazać większą determinację, większy hart ducha niż w czasach Legionów Dąbrowskiego, aby wierzyć w sens walki zbrojnej o niepodległość i podjąć tę walkę wbrew postawie zdecydowanej większości społeczeństwa.

Tym bardziej godny przypomnienia jest fakt, że Legiony Polskie Józefa Piłsudskiego były formacją na wskroś ochotniczą. Pod tym względem górowały zarówno nad późniejszą „błękitną armią” gen. Hallera, gdzie duży odsetek żołnierzy stanowili wyciągnięci z obozów i wcieleni do szeregów jeńcy narodowości polskiej z armii niemieckiej i austro-węgierskiej, jak i nad Korpusami Polskimi w Rosji, do których wielu żołnierzy wstępowało nie tyle z myślą o walce zbrojnej o niepodległość, ile w nadziei na szybszy powrót do kraju, do rodzin. Do Legionów Polskich zaciągali się działacze niepodległościowi i patriotyczna, pełna zapału młodzież z różnych warstw społecznych, o różnym światopoglądzie i wykształceniu. Wszystkich łączyło głębokie przekonanie, że tylko czyn zbrojny przyniesie Polsce wolność, a ich miejsce jest właśnie tutaj, w rodzącej się polskiej sile zbrojnej.

Być może idea walki zbrojnej nie zatoczyłaby szerszych kręgów, a w każdym razie nie doprowadziła do powstania zbrojnych oddziałów polskich u boku armii austro-węgierskiej już w 1914 roku, gdyby nie działalność Józefa Piłsudskiego. Jego sylwetkę opisywano w setkach książek i artykułów. Wywarł olbrzymi wpływ na losy Polski w pierwszej połowie XX stulecia. Obdarzony żelazną siłą woli, talentem organizacyjnym i umiejętnością pozyskiwania ludzi, wychowany na tradycjach walk o niepodległość, krytykował „rozszadek” współczesnych

mu Polaków. Bardziej odpowiadał mu ów entuzjazm, nieliczenie się z siłami, które były w XIX wieku motorem działań powstańczych. Podczas odczytu wygłoszonego w sali Towarzystwa Geograficznego w Paryżu w dniu 21 lutego 1914 roku, na krótko przed wybuchem I wojny światowej, z ironią stwierdził, że o ile dawniej można było powiedzieć o Polakach słowami Juliusza Słowackiego „sęp ci wyjada nie serce, lecz mózg”, obecnie do społeczeństwa polskiego adresować należałoby słowa „sęp wyjada serce, pozostawiając mózg, a raczej mózdzek”¹.

Wielu Polaków podejrzliwie spoglądało na socjalistyczną przeszłość Piłsudskiego i części jego współpracowników, organizatorów ruchu strzeleckiego w Galicji. Socjalizm kojarzył się im z zamachami, „beżbożnictwem”, niebezpieczeństwem rewolucji socjalnej. Etykietkę „socjalistycznych” przyczepiano również Legionom, powstałym w dużej części na bazie organizacji strzeleckich. Wprawdzie do szeregów legionowych wstępowali także członkowie „Sokoła”, Drużyn Bartoszewych, skauci, ale Piłsudski nie dysponował aparatem, który umożliwiłby propagandowe wykorzystanie tego faktu. Toteż w 1914 roku dla niemałej części społeczeństwa, zwłaszcza w Królestwie, gdzie nazwisko Piłsudskiego kojarzono przede wszystkim z Organizacją Bojową, Legiony Polskie „pachniały” socjalizmem.

Nie wolno zapominać o jeszcze jednym elemencie, który w tym czasie musiał negatywnie wpływać na opinie o formacjach organizowanych u boku armii austro-węgierskiej. Legiony walczyły wprawdzie na froncie wschodnim, ale jako część sił zbrojnych państw centralnych stały się *de facto* przeciwnikiem Francji. Tej Francji, która w dobie napoleońskiej jako jedyne mocarstwo podnosiła sprawę Polski, dała Polakom broń do ręki i namiastkę państwa, z której potęgą przez niemal sto lat kolejne pokolenia wiązały nadzieje na odbudowę Rzeczypospolitej. Nad Sekwaną szukali schronienia działacze niepodległościowi i uczestnicy powstań narodowych, ścigani przez władze zaborcze. Nie bez powodu w lutym 1864 roku Romuald Traugutt pisał: „Naród nie przestaje wierzyć w interwencję francuską; to już jego narów i niewczesna słabość”. Ów narów kazał wierzyć w przyjaźń Francji również wtedy, gdy po klęsce w wojnie z Prusami i zbliżeniu z Rosją, w zmienionej sytuacji politycznej Paryż uznał kwestię polską za wewnętrzną sprawę carskiego imperium. Ani nowa polityka Paryża, ani odchodzenie od idei walki zbrojnej o niepodległość nie zmieniły stosunku polskiej opinii publicznej do Francji. Uczciwemu Polakowi po prostu „nie wypadało” występować przeciwko Francuzom, stawać z własnej woli po stronie ich wrogów.

Wreszcie spory odłam Polaków, głównie mieszkańców zaboru pruskiego, właśnie Niemców, a nie Rosjan uważał za głównych wrogów Polski. Trudno im było zaakceptować istnienie ochotniczych polskich oddziałów zbrojnych, wspierających wysiłki wojenny twórców Hakaty!

Piłsudski przewidywał, że mocarstwa centralne powalą Rosję, same zaś zostaną pokonane przez Francję i Wielką Brytanię. W pierwszym okresie wojny Legiony Polskie, walczące u boku Austro-Węgier przeciwko zaborcy okupującemu ziemie Polski centralnej, miały swoją obecnością na froncie przypomnieć światu zapomnianą i niewygodną sprawę polską, sprawić, aby znów zaistniała na arenie międzynarodowej. Jeśli Polacy w nadchodzącej wojnie chcą mieć wpływ na swój los, muszą wystawić własne oddziały zbrojne. Kierunek austro-filski nie był dla Piłsudskiego celem, ale środkiem do osiągnięcia celu — wolnej Polski.

1 W. Jędrzejewicz, *Kronika życia Józefa Piłsudskiego 1867–1935*, t. 1, Warszawa 1989, s. 262.

Legiony Polskie ruszały w bój osamotnione. Nie uzyskały szerokiego poparcia społecznego. W Królestwie nie wybuchło oczekiwane powstanie, mieszkańcy Kongresówki witali je nieufnie lub z jawną niechęcią. Przemawiając w Lublinie w dziesiątą rocznicę powstania Legionów, marszałek Piłsudski tak wspominał lato 1914 roku: „Nawet przez wielu przyjaciół wystąpienia mego i legionistów rzecz uważana była za niepodobną do wiary i zasługiwała na lekkie wzruszanie ramionami (...). Podkreślam więc i powtarzam raz jeszcze — gdy wojna w 1914 roku wybuchła, Polacy we wszystkich trzech zaborach zdecydowali oddać Bogu — co boskie, cesarzowi — co cesarskie. Ja i legioniści postąpiliśmy inaczej, a bez względu, jak kto wtedy patrzył i jak teraz to widzi, zdecydowaliśmy spróbować, czy nie można dać naszemu narodowi bez państwa przedstawicielstwa wojennego w postaci wodza i żołnierzy. Usiłowania te przyjęto zupełnie niechętnie, albo z niedowierzaniem...”². Rozgoryczenie legionistów znalazło ujście w słowach „Pierwszej Brygady”, którą po latach Piłsudski nazwał najdumniejszą pieśnią, jaką kiedykolwiek Polska stworzyła:

Nie chcemy już od was uznania,
Ni waszych mów, ni waszych łez!
Skończyły się dni kołatania
Do waszych serc, do waszych kies!³

Miały wreszcie Legiony Polskie niepowtarzalną atmosferę, właściwą dla oddziałów typowo ochotniczych, przenikniętą wiarą w słuszność prowadzonej walki i w jej powodzenie. Służba była dla żołnierza zaszczytem, oddział rodziną. Legioniści — rzecz niesłychana w armii austro-węgierskiej — niejednokrotnie uciekali ze szpitali, pragnąc jak najszybciej wrócić do pułku, na front. Dyscyplina oparta była na wzajemnym zaufaniu i szacunku dla towarzyszy broni. Natomiast wobec innych formacji austriackich zachowywali się legioniści nonszalancko, pewni swej wyższości w wojennym rzemiośle. Z upodobaniem łatali regulaminy wojskowe, słusznie zasługując na zarzut niezdyscyplinowania ze strony zawodowych wojskowych. Przywiązanie do sztandaru, wesołość, pogoda ducha były cechami charakterystycznymi dla legionistów w najtrudniejszych nawet chwilach. To także w przyszłości miało tworzyć element legionowej legendy.

Sława Legionów Polskich wykuwała się na polach bitew. W 1914 roku walczyły pod Laskami, Mołotkowem, Limanową, Łowczówkiem. W walce z liczniejszym, dobrze wyszkolonym przeciwnikiem o uznanych walorach, żołnierz legionowy zaprezentował wielki upór, zaciętość, odwagę. W maju 1915 roku pod Konarami koło Opatowa I Brygada Legionów odznaczyła się w ośmiodniowym boju z oddziałami rosyjskiego 31. korpusu. 13 czerwca pod Rokitną do najchlubniejszych tradycji jazdy polskiej nawiązał szwadron II dywizjonu ułanów; 62 kawalerzystów śmiała szarżą przełamała trzy linie okopów rosyjskich. Tylko sześciu ludzi wyszło cało z akcji, żywo przypominającej czyny szwoleżerów gwardii doby napoleońskiej. We wrześniu tego roku pułki I Brygady w zacieklej walce przełamały obronę rosyjską pod Kukłami i Kamieniuchą na Wołyniu. W lipcu 1916 roku pod Kostiuchnowką trzy brygady Legionów Polskich powstrzymały natarcie trzykrotnie większych sił rosyjskich. Zacięty opór legionistów uniemożliwił Rosjanom otoczenie wojsk austro-węgierskich w zakolu Sty-

2 J. Piłsudski. *Pisma — Mowy — Rozkazy*, t. VIII, Warszawa 1931, s. 44–45.

3 *Marsz Pierwszej Brygady*, w: *Pieśni ujdzie cało...*, t. I, Warszawa 1992, s. 43.

ru. Po latach Piłsudski takimi słowy ocenił postawę legionistów: „Próba co do jakości żołnierza udała się niechybnie znakomicie. Udała się w tak dziwnie szybkim tempie, w tak niesłychanie krótkim czasie, że zaszczyt to przynosi wszystkim dowódcom mniejszym i większym, którzy tego dokonać potrafili”⁴. Świetne walory bojowe żołnierza legionowego, zaprezentowane pod Kostiuchnowką i na innych polach bitew, zwróciły uwagę dowództwa niemieckiego.

W obliczu wyczerpywania się rezerw ludzkich w Berlinie zwyciężył pogląd, że warto poczynić Polakom pewne ustępstwa i obietnice, aby pozyskać bitnego żołnierza polskiego dla państw centralnych. 5 listopada 1916 roku cesarze Niemiec i Austrii proklamowali utworzenie Królestwa Polskiego. Nie miało ono określonych granic, rządu, siły zbrojnej, ale przez sam fakt swego istnienia zmuszało mocarstwa Ententy do reakcji. Rząd rosyjski ostro zaprotestował, głosząc, że akt 5 listopada jest pogwałceniem prawa międzynarodowego, ale już w grudniu 1916 roku włoska izba reprezentantów przyjęła wniosek o konieczności odbudowy państwa polskiego. 22 stycznia 1917 roku prezydent Stanów Zjednoczonych Woodrow Wilson w orędziu do senatu stwierdził, że jednym z warunków pokoju jest utworzenie Polski zjednoczonej, niepodległej, z dostępem do morza. Tak jak przewidywał Piłsudski, czyn zbrojny Legionów dał impuls wydarzeniom, które po blisko pięćdziesięciu latach ponownie wprowadziły sprawę polską na arenę polityki międzynarodowej.

Jak już powiedziano, w pierwszych miesiącach wojny Legiony Polskie budziły rozmaite skojarzenia i różnie były oceniane przez polskie społeczeństwo. Od głosów entuzjastycznych, nawołujących do wspierania słowem i czynem idei legionowej, przez obojętne, kwitujące całą sprawę wzruszeniem ramion, po zdecydowanie krytyczne, a nawet wrogie, zarzucające twórcom Legionów polityczną głupotę, krótkowzroczność i marginalizujące ich znaczenie jako siły zbrojnej. Po latach Piłsudski mówił z gorczycą: „Na nasz czyn legionowy narzucano nie wiadomo dlaczego tyle śmieci, tyle brudu i tyle kłamstwa, tylu ludzi pragnęło być *auch ein menig* legionistami, jak gdyby chciano ciągle i dalej stwierdzać, że byłoby najlepiej dla Polski, gdyby w niej nie było ani jednego wyjątku i wszyscy Polacy w chwili, gdy godzina dla nas na dziejowym zegarze biła, poddali się bez zastrzeżeń woli, nakazowi i nawet kaprysom swoich zaborców”⁵.

Jednak w ciągu dwóch lat walk Legiony Polskie zyskały szacunek znaczącej części społeczeństwa polskiego. Znano je we wszystkich zaborach, szanowano za trudy, przelaną krew, zwycięstwa, które przypominały światu o polskim żołnierzu. Miały przyciągać we wszystkich warstwach społecznych. Budziły nutę podziwu, uznania nawet wśród tych, którzy z gruntu przeciwni byli tworzeniu oddziałów zbrojnych u boku państw centralnych. Owa nuta mimowolnej sympatii, sentymentu, niechętnie ujawniana przez przeciwników idei legionowej, wyrastała z odległych tradycji powstańczych, tkwiących w sercu każdego Polaka, niezależnie od tego, czy utożsamiał się z nimi, czy też odnosił do nich krytycznie. Przez dwa lata właśnie Legiony reprezentowały polski oręż na frontach wielkiej wojny, a ich postawa na polach bitew musiała rodzić dumę, umacniać przekonanie o wysokich walorach polskich oddziałów. Wprawdzie Rosjanie sformowali Legion Puławski, przemianowany następnie na brygadę, który w zamiśle Petersburga miał być odpowiedzią na Legiony Polskie Piłsudskiego, nie

4 J. Piłsudski, wyd. cyt., s. 47–48.

5 Tamże, s. 58–59.

uczestniczył on jednak w żadnej głośniejszej bitwie. Co więcej, Petersburg lekceważył czy też nie potrafił propagandowo wykorzystać faktu istnienia polskiej brygady. Pozostawała zatem formacją bardzo mało znaną polskiej opinii publicznej. Nie dane jej było stoczyć większych bitew, które przyniosłyby uznanie i rozgłos.

Jednak w społeczeństwie polskim, wraz z przeciąganiem się wojny, narastały nastroje antyniemieckie, pogłębiane bezwzględna eksploatacją kraju przez okupanta i pogarszającymi się warunkami życia. Idea walki u boku państw centralnych i szukania tą drogą szans wybicia się na niepodległość miała niewielu zwolenników. 6 grudnia 1916 roku mieszkańcy Warszawy serdecznie witali wkraczające do miasta Legiony. Ale już po kilku tygodniach stolica entuzjastycznie przyjęła orężdźce prezydenta Wilsona, dowodząc, że nadzieje na niepodległość coraz powszechniej wiązane są ze zwycięstwem mocarstw Ententy.

W dużej mierze dzięki czynom zbrojnym Legionów rosła popularność Józefa Piłsudskiego, którego opinia publiczna powszechnie — aczkolwiek niezgodnie z prawdą — uważała za komendanta Legionów Polskich. Jego postać tak mocno zrosła się z Legionami, że mówiąc o nich, używano sformułowania „Legiony Piłsudskiego”, chociaż komendantem Legionów Polskich był początkowo „z austriackiego nadania” gen. Karol Trzaska-Durski, a następnie kolejno: gen. Stanisław Puchalski (luty–październik 1916 roku), płk Stanisław Szeptycki (listopad 1916–kwiecień 1917 roku) i płk Zygmunt Zieliński. Sam Piłsudski zajmował stanowisko komendanta I Brygady Legionów, niewiele znaczące w austriackiej hierarchii wojskowej. Mimo to w drugim roku I wojny światowej nie było Polaka interesującego się polityką, który nie zetknąłby się z nazwiskiem Piłsudskiego. Komendant I Brygady należał do najbardziej popularnych działaczy niepodległościowych. Jego nazwisko znała Polonia amerykańska, Polacy walczący w szeregach armii rosyjskiej, mieszkańcy wszystkich zaborów. Był przecież jedynym Polakiem–dowódcą wojskowym, z którego imieniem wiązano zwycięstwa orężne na froncie; sława gen. Józefa Hallera miała przyjść dopiero w 1918 roku, po Rarańczy. Kiedy 12 grudnia 1916 roku Piłsudski przyjechał do Warszawy, został entuzjastycznie powitany na dworcu wiedeńskim; młodzież wyprzęgła konie z powozu i sama zawiozła Komendanta do hotelu Brühlowskiego. Dla wielu młodych ludzi utożsamiał postać zwycięskiego wodza, na którego daremnie czekali podczas powstań narodowych. W czerwcu 1917 roku uczestnicy zjazdu Związku Wojskowych Polaków w Petersburgu jednogłośnie obrali go honorowym przewodniczącym zjazdu. Był to dowód wielkiego szacunku dla Komendanta, a równocześnie symboliczne uznanie go za wodza wszystkich istniejących oddziałów polskich.

Kryzys przysięgowy przyniósł rozbitcie, a następnie likwidację Legionów Polskich oraz uwięzienie Piłsudskiego i Kazimierza Sosnkowskiego w Magdeburgu. Resztki oddziałów legionowych, które weszły w skład II Brygady Legionów, na wieść o ustaleniach pokoju brzeskiego, odrywających Chełmszczyznę od Polski pod dowództwem Józefa Hallera, przerwały front austriacki pod Rarańczą i przeszły na stronę rosyjską. To głośnie w całej Polsce wydarzenie było mocnym akcentem kończącym walkę oddziałów polskich po stronie państw centralnych. Represje, jakie spadły na legionistów i Komendanta, przyczyniły się do zwiększenia ich popularności. Spowodowali to sami okupanci swoim postępowaniem, drakońskimi karami, łupieniem kraju. Karta walki Legionów Polskich została zamknięta.

Z perspektywy początków XXI stulecia okres międzywojenny wydaje się długi i pełen wydarzeń. Istotnie, zdarzyło się wówczas bardzo wiele. Zwycięskie wojny z Ukrainą i Rosją Sowiecką, „cud nad Wisłą”, trzy powstania śląskie i powstanie wielkopolskie, wprowadzenie

silnej polskiej waluty, zamach majowy, wielki kryzys ekonomiczny, uchwalenie dwóch konstytucji, kodyfikacja prawa, utworzenie nowoczesnego systemu szkolnictwa, budowa Gdyni, wielkiej magistrali węglowej, Centralnego Okręgu Przemysłowego, nowoczesnego przemysłu lotniczego — żeby wymienić tylko rzeczy najistotniejsze. Być może właśnie przez ową liczbę ważnych wydarzeń w życiu państwa i społeczeństwa, okres międzywojenny wydaje się tak długi. A przecież obejmuje on zaledwie 21 lat dziejów Polski, z tego 19 lat pokojowego rozwoju. W tym czasie wykształciło się i wychowało jedno pokolenie, na które miał spaść ogromny ciężar II wojny światowej. W tym pokoleniu wzrosła i utrwaliła się legenda Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego.

Jej początki nikną gdzieś w gęstwie waśni i sporów partyjnych, w jakie obfitowała pierwsza połowa lat dwudziestych. Wielu polityków, tkwiących korzeniami w latach zaborów, kiedy to zdobywali swoje polityczne „ostrogi”, walczyli o popularność, dawali się poznać opinii publicznej, przynosiło do życia politycznego II Rzeczypospolitej własne urazy, багаż konfliktów, uprzedzeń. Gdy znikło zagrożenie niepodległości, które zmusiło wszystkie partie do połączenia wysiłków dla ratowania państwa, z tym większą zaciekłością rzucono się w wir partyjnych walk i rozgrywek. Nikt, nawet ludzie najbardziej zasłużeni dla kraju, nie uniknął ataków, podejrzeń, pomówień. Na stosunek do Legionów Polskich rzutowały sympatie polityczne i ocena Józefa Piłsudskiego jako Naczelnego Wodza podczas wojny z Rosją. Była to pierwsza od czasów Jana III Sobieskiego wielka wojna, stoczona przez Polskę samodzielnie i zakończona zwycięstwem. Naczelnemu Wodzowi przyniosła zarówno sławę, jak i nieprzebierającą w słowach krytykę. Zacierzowanie partyjne nakazywało niektórym przeciwnikom politycznym Marszałka negocjować nawet jego niepodważalne zasługi. Już w sierpniu 1920 roku część polityków prawicy próbowała wmówić opinii publicznej, że autorem zwycięstwa nad Wisłą jest szef Francuskiej Misji Wojskowej w Polsce, gen. Maxime Weygand, chociaż zażenowany Francuz sam temu zaprzeczał. Potem bohaterem „cudu nad Wisłą” okrzyknięto szefa Sztabu Generalnego, gen. Tadeusza Rozwadowskiego, zapominając, że w siłach zbrojnych wyłącznie naczelny dowódca bierze na siebie odpowiedzialność za rezultaty bitwy; jemu należy się sława zwycięzcy, na niego spada ostrze krytyki w razie przegranej. Piłsudski odczuł to boleśnie. Przemawiając 3 lipca 1923 roku na bankiecie w hotelu „Bristol” w Warszawie, być może z pewną przesadą mówił: „Błotem zostałem napojony. Taki jest los naczelnych wodzów Polski bez honoru, której serce drgać nie umie. Panowie, ten symbol naczelnych wodzów Polski, z konieczności ginących w błocie, jest historią Polski dotychczasowej (...). Gdzie indziej wódz naczelny, który zwyciężył, jest czczony, spotykają go honory i zaszczyty, bo przecież on państwo wyratował, przecież on ocalił od nieszczęścia wszystkich. U nas jest inaczej — wódz ma iść w błoto i tylko, gdy dostatecznie błota się napije, ma być godnym Polski”⁶.

Przeciwnicy Piłsudskiego na ogół pomniejszali rolę Legionów, nie odmawiając jednak legionistom męstwa i poświęcenia. Podnoszono zasługi innych wielkich Polaków tego okresu: Romana Dmowskiego, Ignacego Paderewskiego, gen. Józefa Hallera, podkreślano rolę, jaką odegrała „błękitna armia”. Po zamachu majowym, kiedy do głosu doszły środowiska legionowe, nasiliła się z kolei propaganda czynu legionowego i legionowych tradycji. Służyły

6 J. Piłsudski, wyd. cyt., t. VI, Warszawa 1931, s. 54–55.

temu audycje radiowe, obchody rocznic bitew stoczonych przez Legiony Polskie, popularne wydawnictwa (czasem grzeszące nadmierną egzaltacją), druk pamiętników, rozmaite imprezy organizowane przez organizacje weteranów, Związek Strzelecki, szkoły, marsze szlakiem Kadrowki. Dodajmy, że swoje rocznice równie uroczyście obchodzili „Dowborczycy”, „Halerczyzy” i kombatanci innych formacji polskich lat 1914–1921. W armii zalecano szersze przedstawianie walk Legionów w pogadankach dla żołnierzy, z podkreśleniem znaczenia Legionów, roli Piłsudskiego, uwypukleniem postaw osobistych legionistów. Trzeba jednak podkreślić, że nie zapomniano o innych formacjach polskich. Dla przykładu spośród około stu zachowanych wzorcowych pogadek dla żołnierzy z lat 1931–1938 dziewięć podejmowało wątek legionowy, trzy mówiły o „błękitnej armii”, piętnaście poświęcono powstaniom narodowym, dwanaście wojnie 1920 roku, cztery powstaniom śląskim i powstaniu wielkopolskiemu. A zatem propaganda „czynu legionowego”, chociaż niewątpliwie była obecna, nie stanowiła elementu wyraźnie dominującego i nie prowadziła do pomijania zasług innych formacji. Ciekawe, że w okresie międzywojennym Legiony Polskie nie zostały uwiecznione w literaturze. Nie powstało żadne wybitne dzieło literackie, np. na miarę *Popiołów*, poświęcone Legionom Józefa Piłsudskiego. Być może temat był nazbyt „świeży”, brakowało dystansu czasu, a może po prostu zainteresowania wybitniejszych pisarzy szły w innym kierunku?

Legiony stanowiły wdzięczny temat, a ich legenda padała na podatny grunt w sercach młodego pokolenia. Do młodzieży przemawiał romantyzm walki zbrojnej, zwłaszcza walki „w osamotnieniu”, ofiarności skautów, studentów i kilkunastoletnich chłopców, idących na front wprost z ławy szkolnej. Zwłaszcza że poczucie zagrożenia Rzeczypospolitej przezaborczych sąsiadów nie zanikło, przeciwnie, z biegiem czasu narastało mimo wiary w potęgę polskiego oręża. Pamięć o Legionach Polskich, o znaczeniu ich walki, nie zanikła w tragicznych latach II wojny światowej. Żołnierze formowanej w ZSRR 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki śpiewali o swojej dywizji na melodię „Pierwszej Brygady”:

My, pierwsza dywizja,
Honor i Ojczyzna...

Piosenkę tę komuniści szybko wyrugowali, przypominała bowiem formację kojarzoną z Józefem Piłsudskim. Ale dla zdobycia zaufania Polaków właśnie oficera Legionów i jednego ze współpracowników Piłsudskiego, Michała Żymierskiego, postawili na czele formacji Wojska Polskiego, walczących u boku Armii Czerwonej. Podczas powstania warszawskiego w wyzwolonych dzielnicach stolicy uroczyście obchodzono rocznicę wymarszu I Kompanii Kadrowej. O legionowych rocznicach pamiętano w siłach zbrojnych na Zachodzie...

Po zakończeniu II wojny światowej i objęciu władzy w Polsce przez komunistów, wszystko, co związane było z osobą Józefa Piłsudskiego, znalazło się na „cenzurowanym”. Partyjna propaganda albo pomijała postać pierwszego Marszałka Polski, albo przedstawiała go w najczarniejszych barwach. Był przecież wodzem armii i Naczelnikiem Państwa, które nie tylko zwyciężyło Armię Czerwoną w poszczególnych bitwach, ale jako jedyne wygrało wojnę z nową, „czerwoną” Rosją. Powstrzymał marsz komunizmu w głąb Europy, uchronił Polskę przed wprowadzeniem systemu komunistycznego już w 1920 roku! Legiony Polskie starały się wyrugować z pamięci Polaków. Podręczniki wspominały o nich zdawkowo. Zakazano obchodzenia legionowych rocznic, publicznego wykonywania „Pierwszej Brygady”. Władze rozebrały lub zniszczyły wiele pomników i tablic pamiątkowych poświęconych Legionom,

za składanie kwiatów w miejscach bitew można było trafić do więzienia. Bibliotekarze w ramach tzw. czynów partyjnych zmuszani byli do niszczenia książek poświęconych Legionom i Piłsudskiemu; niektórzy z nich, wiele ryzykując, ukrywali książki pod zmienionymi sygnaturami lub zabierali je do domów. Nachalna propaganda gloryfikowała formacje polskie, które powstały w zrewolucjonizowanej Rosji, nadając im znaczenie niezachowujące proporcji względem rzeczywistego.

Sytuacja uległa zmianie po październikowej odwilży 1956 roku. W katalogach bibliotek ponownie pojawiły się książki o tematyce legionowej i można je było czytać bez obawy. O Legionach Polskich pisano więcej i bardziej obiektywnie. Cenzura dopuszczała sformułowania o męstwie, patriotyzmie i poświęceniu legionistów. Legiony przedstawiano czytelnikowi przeważnie jako formację niewiele znaczącą na frontach I wojny światowej, starając się przekonywać, że bieg wypadków prędzej czy później musiał doprowadzić do pojawienia się sprawy polskiej w polityce wielkich mocarstw, niezależnie od tego, czy Legiony powstałyby, czy też nie. W opracowaniach i podręcznikach, traktujących o latach 1918–1920, nadal nieproporcjonalnie dużo miejsca poświęcano oddziałom polskim, stworzonym na terenach opanowanych przez bolszewików. Stosowano przy tym wiele uproszczeń i pomijano fakty niewygodne dla tezy obowiązującej i „poprawnej politycznie”, która głosiła, że tylko przy boku Armii Czerwonej Polacy mieli szansę stworzenia tzw. postępowej siły zbrojnej. Nie aresztowano już wprawdzie ludzi za składanie kwiatów pod pomnikami i tablicami poświęconymi Legionom Piłsudskiego, ale też nie było mowy o organizowaniu uroczystości czy prowadzaniu wycieczek po miejscach bitew. Nie wydawano pamiętników legionistów i przez szereg lat nie ukazała się żadna większa praca naukowa czy popularnonaukowa, dotycząca problematyki legionowej, jeśli nie liczyć wątpliwej wartości i pełnej przekłamań pracy Arskiego *My Pierwsza Brygada*. Młodzież szerszą wiedzę o tej formacji mogła uzyskiwać głównie z relacji rodzinnych lub przez lekturę książek wydanych przed wojną.

Zakazy i ograniczenia cenzury wywoływały skutek odwrotny od zamierzonego. O Legionach Polskich Józefa Piłsudskiego, podobnie jak o wojnie polsko-rosyjskiej lat 1919–1920, Katyniu i innych „cenzurowanych” faktach chętnie słuchali nawet ci, którzy za historią nie przepadali. Było to efektem zarówno ciekawości, pragnienia poznania prawdy, jak i odruchowego protestu przeciwko fałszowaniu ojczystych dziejów, przeciwko wykładaniu historii zgodnie z wytycznymi rządzących. Legenda Legionów Józefa Piłsudskiego nie zanikła, przeciwnie — niedomówienia i zafałszowania umacniały ją, budziły tym większe zainteresowanie Legionami i podziw dla „legionowego czynu”, i to niezależnie od poglądów politycznych. W latach siedemdziesiątych, podczas jednego ze nieformalnych spotkań, poświęconych rocznicy odzyskania niepodległości, miałem okazję słyszeć, jak student, deklarujący zdecydowanie endecki światopogląd, ostry krytyk Piłsudskiego, sam wybrał, a następnie z wielkim przekonaniem i „ogniem w oczach” deklamował wiersz Zofii Wojnarowskiej z 1915 roku, zaczynający się słowami:

Wy pierwsi poszli w rozpraw dni
wolności sztandar w górę wzniesić,
w kurzawie przekleństw, łez i krwi!
Cześć wam Legiony, cześć!

Z biegiem czasu słabła pozycja władz komunistycznych w Polsce, a wraz z tym gorset zakazów ulegał rozluźnieniu. Napływająca z Zachodu rozmaitymi drogami literatura w języku polskim i audycje polskich rozgłośni skazywały z góry na niepowodzenie próby zahamowania przepływu informacji. Prawda ta zaczęła docierać nawet do partyjnego „betonu”. Ostatni cios wysiłkom cenzury zadało masowe pojawienie się wydawnictw pozadebitowych po ogłoszeniu stanu wojennego w grudniu 1981 roku. W bardzo krótkim czasie powstał ogromny, niekontrolowany przez władze rynek książki i prasy podziemnej, z ochotą podejmujący tematy zakazane bądź pomijane przez legalne oficyny wydawnicze. Dokonano przedruków wielu tytułów przedwojennych.

Po odzyskaniu suwerenności zainteresowanie tematyką historyczną, w tym również Legionami Polskimi Piłsudskiego, zaczęło maleć. Na taki stan rzeczy wpłynęło kilka czynników, m.in. zmniejszenie atrakcyjności historii, w momencie gdy znikły tematy „zakazane” i zlikwidowana została cenzura oraz pogarszające się od połowy lat dziewięćdziesiątych XX stulecia warunki życia, zmuszające większość polskich rodzin do skupienia uwagi przede wszystkim na zaspokajaniu podstawowych potrzeb domu.

Rodzi się pytanie, co dzisiaj zostało z legendy Legionów Józefa Piłsudskiego, która przetrwała wszystkie zakręty naszej burzliwej dwudziestowiecznej historii, potrafiła fascynować poprzednie pokolenia? Czy oddziaływa na nasze postrzeganie przeszłości, na system wartości, czy też ogranicza się do wiedzy wyniesionej ze szkoły, do kilku zapamiętanych dat i nazwisk? A może z Legionami kojarzą się nam tylko słowa piosenek, śpiewanych podczas obchodów rocznicowych i melodia „Pierwszej Brygady”, grana każdego roku w dniu święta Wojska Polskiego na Placu Teatralnym w Warszawie? Jaka jest rola legendy Legionów Polskich w dzisiejszym skomercjalizowanym świecie, wśród trosk materialnych, gnębiących jednych i pędu do pieniądza, do bogacenia się, charakteryzującego innych? Otacza ona chwałą i podnosi do rangi symbolu czyn zbrojny garstki, podjęty wbrew opinii większości w imię idei walki o niepodległą Rzeczpospolitą. Czy ma zatem rację bytu w Europie, dążącej do zjednoczenia i starającej się wykluczać siłowe rozwiązywanie konfliktów między narodami? Innymi słowy, czy na początku XXI wieku nie jest swego rodzaju anachronizmem? Rozwijając ten tok rozumowania można zapytać, czy przypominanie tradycji orężnych jest pożyteczne i celowe. Wbrew pozorom pytanie takie, które samą swoją treścią może oburzać starsze pokolenia, nie jest oderwane od rzeczywistości. Od czasu do czasu padają głosy osób uważających się za „Europejczyków”, sugerujące, że Polacy powinni raczej patrzeć w przyszłość, niż fascynować się przeszłością i chwałą oręża, gdyż — jak usłyszał niedawno piszący te słowa z ust jednego z profesorów — „komu to potrzebne?” Nie przybędzie od tego miejsc pracy, środków na ochronę zdrowia, nie poprawi się sytuacja budżetu! Inni wspominają o polskich „fobiach”, rodzących nieufność wobec sąsiadów i gloryfikujących czyn orężny. To prawda, że w dziejach Polski czynów orężnych nie brakuje. Więcej w niej wygranych i przegranych bitew, niż wybitnych dzieł sztuki, więcej przykładów osobistego męstwa i poświęcenia dla Ojczyzny niż spokojnych, twórczych życiorysów wielkich artystów i naukowców. Czy się to komu podoba czy nie, tak właśnie układała się nasza historia, zwłaszcza na przestrzeni ostatnich dwóch wieków, kiedy oręż decydował o „być albo nie być” Polski. Sam fakt, że pytania o miejsce i rolę tradycji walk o niepodległość możemy dzisiaj zadawać w języku polskim, zawdzięczamy setkom tysięcy naszych poprzedników, którzy tę walkę podjęli. Rów-

niez legionistom Józefa Piłsudskiego. Dzieje oręża są integralną częścią historii Polski. Nie sposób ich pominąć, nie można bez nich zrozumieć dzisiejszej Polski i Polaków.

Każdy czas ma swoich bohaterów, kreuje własne wzorce postępowania i własne wzorce bohaterstwa. W sześć lat po wymarszu I Kompanii Kadrowej, po zwycięskim zakończeniu wojny z Rosją Sowiecką, Józef Piłsudski mówił, że w warunkach pokoju wyścig krwi winien być zastąpiony wyścigiem pracy dla dobra Ojczyzny. Artystyczną wizją, symbolem tej zmiany była dla współczesnych postać oracza, odkładającego karabin i chwytającego za pług, a przykładem twórcze pracy dla kraju Konstytucja Marcowa, uchwalona przez parlament już w pół roku po zakończeniu walk na froncie polsko-sowieckim, uznawana za jedną z najlepszych w Europie. Dzisiaj wyścig pracy zastąpiony został wyścigiem po pracę, bowiem liczba bezrobotnych daleko przekracza to, co działo się podczas wielkiego kryzysu ekonomicznego lat trzydziestych. Opracowanie nowej Konstytucji zabrało naszym parlamentarzystom dziesięć lat, a niektóre jej sformułowania ciągle budzą kontrowersje. Niektóre pomysły, rodzące się w parlamencie, wywołują uśmiech lub wzruszenie ramion... Zmieniło się zatem wiele, chociaż zapewne wielu z nas powie, że nie we wszystkim są to zmiany na lepsze. Nie zmieniła się natomiast tendencja polityków do podpierania swoich wywodów argumentami natury historycznej. Rzucając kąśliwe uwagi i formułując ostre zarzuty pod adresem swoich adwersarzy, tak jak przed laty chętnie odwołują się do przeszłości. Wykazują przy tym, jakże niestety często, podstawowe braki w edukacji historycznej. Legiony Józefa Piłsudskiego należą do tych nielicznych fragmentów dziejów Polski XX wieku, które dzisiaj unikają efektów partyjnego zacietrzewienia. Prawica i lewica, podobnie jak zdecydowana większość ludzi nie interesujących się na co dzień polityką, akceptują je jako wspólne narodowe dziedzictwo. I słusznie, przecież w Legionach Polskich służyli żołnierze o najróżniejszych zapatrywaniach politycznych; dla wielu spośród nich jedynym drogowskazem politycznym była niepodległość Polski. Budząca szacunek ofiarność legionistów, idealizm młodzieży spieszącej do szeregów, a także dystans czasu (wszak od wymarszu I Kompanii Kadrowej minie niedługo 90 lat — jest to okres dłuższy od tego, jaki dzielił Legiony Józefa Piłsudskiego od powstania listopadowego!), pozwala ostygnąć emocjom, zapomnieć o uprzedzeniach, jakie niektórzy żywili i żywią do osoby twórcy Legionów. Dzięki temu w legionowym „czynie” potrafimy dzisiaj dostrzegać piękno ludzkich postaw godnych pamięci, najwyższego szacunku i naśladowania. Oczywiście, i obecnie zdarzają się spory, stanowiące odbicie dawnych politycznych podziałów. Należy do nich m.in. dyskusja nad tym, jaka formacja polska z okresu I wojny światowej najbardziej przysłużyła się sprawie narodowej. Spór w zasadzie bezprzedmiotowy. Nie w tym rzecz, by licytować zasługi, lecz by z postaw i czynów naszych poprzedników wydobywać wskazówki dla nas, dla czasów nam współczesnych. Aby przeszłość nie była tylko zbiorem faktów, dat i nazwisk, ale byśmy potrafili dostrzegać w niej również naukę, która daje szansę unikania raz już popełnionych błędów i pokazuje, jak zbiorowym działaniem możemy wpływać na rzeczywistość, i jaka może być w tym działaniu rola każdego z nas.

Dzisiaj legenda Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego funkcjonuje w inny sposób niż w latach międzywojennych, kiedy wiązała się z nieodległą przeszłością, kiedy żyły miliony świadków tamtych wydarzeń. Młodzieży szkolnej, harcerzom, żołnierzom służby zasadniczej między innymi sylwetki legionistów przedstawiano jako godne do naśladowania wzorce postępowania, cnót obywatelskich, wierności hasłu miłości Ojczyzny. W okolicznościowych

artykułach, „jednodniówkach”, podręcznikach historii przypomniano postaci: Kazimierza Luboń-Kamieńskiego, studenta i publicysty, członka Związku Walki Czynnej, który zginął 22 grudnia 1914 roku pod Łowczówkiem z okrzykiem: „Niech żyje Polska, legioniści naprzód!”, poety ppor. Stanisława Długosz-Tetery — jak mówili o nim towarzysze broni: „w każdym calu rycerza, odpowiadającego duchom bohaterów roku 1863” — autora pięknych wierszy legionowych, kpt. Stanisława Sław-Zwiewrzyńskiego, uważanego za jednego z najlepszych oficerów Legionów, poległego 4 lipca 1916 roku pod Kostiuchnowką, Franciszka Grudzińskiego-Pększyca, oficera rezerwy armii austro-węgierskiej, człowieka wielkiej prawości i odwagi, któremu poeta oddał hołd słowami:

Był jak żołnierze dawni bywali,
Żołnierze bez skazy ni trwogi,
Kuty na wielką miarę ze stali
I w wielkie idące drogi...⁷;

plk. Leopolda Lisa-Kulę, wielokrotnie odnanzonego za niepospolitą odwagę i umiejętności dowódcze, kpt. Kazimierza Herwin-Piątka, studenta filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego, poległego 16 maja 1915 roku pod Konarami i wielu innych.

Obecnie mało kto pamięta te nazwiska, swego czasu powszechnie znane i często przywoływane. Z Legionami łączymy na ogół postaci Józefa Piłsudskiego, Józefa Hallera i Edwarda Rydza-Śmigłego; innych potrafią wymienić głównie zawodowi historycy i pasjonaci dziejów Legionów. Jest to zjawisko normalne. Nie pamiętamy o czynach bohaterów legionowych, podobnie jak w 1914 roku nie pamiętano nazwisk wielu żołnierzy i oficerów powstania listopadowego, którzy, dzięki wyjątkowemu męstwu, patriotycznej postawie, mocno zapisali się w pamięci swego pokolenia. Prawdopodobnie za pięćdziesiąt lat nasi potomkowie nie będą pamiętać nazwisk wielu bohaterów kampanii wrześniowej, dzisiaj jeszcze szeroko znanych opinii publicznej. Na początku XXI wieku legenda Legionów kojarzy się nam z czynem zbrojnym, podjętym przez nielicznych zapaleńców wbrew opinii większości, samotną walką garstki o wielką sprawę odrodzenia Rzeczypospolitej i kilkoma nazwiskami. Przez większość Polaków przyjmowana jest z sympatią, podziwem, ale nie wywołuje dawnych emocji i wzruszeń. Muszą się z tym pogodzić piewcy legionowej legendy. Tradycja walki zbrojnej o niepodległość, tak jeszcze niedawno stanowiąca ważny element wychowawczy, obecnie budzi wyraźnie mniejsze zainteresowanie i mniej oddziaływa na współczesnych. Nie dlatego, że nie doceniamy roli patriotyzmu lub nie zdajemy sobie sprawy z dobrodziejstw posiadania niepodległego, suwerennego państwa. Po prostu przełom wieków stawia przed nami nowe wymagania, nowe wyzwania. W dążącej do zjednoczenia Europy nikt nie myśli kategoriami podbojów militarnych. Jeśli odczuwamy jakieś zagrożenie z zewnątrz, to głównie w sferze ekonomicznej oraz w nieskrępowanym przepływie idei obcych tradycyjnym chrześcijańskim wartościom. Walka z tymi zagrożeniami nie mieści się w formule czynu zbrojnego. Wymaga innego oręża.

Czy oznacza to, że tradycje walki orężnej powoli, acz nieuchronnie, odchodzą będą w zapomnienie? Nie sądzę, aby to nam groziło. Wojny i powstania odegrały tak wielką rolę

7 R. Woynicz Horoszkiewicz, *Na śmierć Grudzińskiego*, w: E. Wachnowska, *Żołnierze Niepodległości*, Lwów 1939, s. 46.

w dziejach Polski, w tak dużym stopniu kształtowały nasze charaktery, system wartości, spojrzenie na świat, że pozostały trwałym elementem tradycji narodowej. Oczywiście, ich oddziaływanie na społeczeństwo, zainteresowanie, jakie budzą, podlega zmianom. Ale pamięć o czynach zbrojnych poprzednich pokoleń tkwi w nas mocno. Odżywa ze szczególną siłą w chwilach trudnych dla narodu i państwa. Wtedy zainteresowanie tradycjami oręża polskiego gwałtownie wzrasta. Dokonania poprzedników krzepią serca, pozwalają oddalić zwątpienie. Pozostaje mieć nadzieję, że legenda Legionów Polskich nigdy już nie będzie musiała służyć tym celom, a następne pokolenia nie będą świadkami czasów wymagających podobnej ofiary. Wśród wielu znakomitych czynów orężnych, w jakie obfitują nasze narodowe dzieje, historia Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego przekazuje nam również tę prawdę, że nawet w naszym skomercjalizowanym, zniewolonym przez prawa ekonomii i zdobycze techniczne świecie, działania dyktowane idealizmem i ofiarnością, skazywane przez współczesnych na niepowodzenie, mogą wydać piękne owoce i stać się legendą dla przyszłych pokoleń.



Przed wymarszem „Szlakiem I Kompanii Kadrowej”, Kraków–Oleandry, 6 sierpnia 1991 r.,
fot. z Kolekcji Wojciecha Ziemińskiego